



PISMO TYGODNIOWE ILUSTROWANE.

Redakcja i administracja w domu przy ul. **Hożej № 52, m. 4, na dole;**
 otwarte, codziennie, prócz niedziel i świąt, od godz. 10-ej z rana do 7-ej z wieczora.
 Prenumerata kwartalna w Warszawie **1 rb.**, z przes. poczt. **1 rb. 25 kop.**

Nr. 52.

Warszawa, d. 23 (10) Grudnia 1904 r.

Rok III.

Warunki przedpłaty Tygodnika „Naokoło Świata”: w Warszawie rocznie rb. 4, półrocznie rb. 2, kwartalnie rb. 1.
 Na prowincji i w Cesarstwie rocznie rb. 5, półrocznie rb. 2.50, kwartalnie rb. 1.25. Za granicą rocznie rb. 6; wraz
 z „Biblioteką ilustrowaną podróży i powieści”: w Warszawie rocznie r. 6, półrocznie rb. 3, kwartalnie rb. 1 kop. 50.—
 Na prowincji i w Cesarstwie: rocznie rb. 7 kop. 50, półrocznie rb. 3 kop. 75, kwartalnie rb. 1 kop. 88. Za granicą
 rb. 9.—Za odoszczędzenie do domu 15 kop. kwartalnie.—Zmiana adresu kop. 20 —Cena numeru kop. 10.

Z naszego konkursu fotograficznego.

(Zdjęcie p. M. Kuścińskiego).



Szron na drzewach w parku.

PIOTR LOTI.

I N D J E.

w przekładzie
JÓZEFA JANKOWSKIEGO.



(Dokończenie.)

U bramina, w pobliżu „Złotej świątyni“.

„Rzeczy nadprzyrodzone?... Są, być może, fakirzy, którzy ich doświadczali lub którzy jeszcze teraz doświadcniają... Lecz myśliciele naszej krainy gardzą takimi środkami przekonywania... O, nie! droga indyjska—to droga rozmyślań głębokich; ona jedna prowadzi do prawdy...”

Ten, który mi to mówi, jest starcem, braminem; posiada tytuł Pandi, co oznacza uczonego językoznawcę i biegłego w filozofii sanskryckiej; widzę, że ma taką samą pogardę dla cudów, jak i mędrcom z małego domku ciszy.

W godzinę zmierzchową siedliśmy dla pogawędki na tarasie jego starego domu, w samym środku Benaresu. Taras niewielki, smutny i zamknięty; wchodzi się przez schody zewnętrzne, od strony ciasnej uliczki. A tłumacz mój (z rodu parjów, którzy nie mogą tu wchodzić bez znieważenia miejsca), stoi na najwyższym stopniu poza tarasem, na drugim planie, w obramowaniu drzwi; głos jego, gdy tłumaczy, dochodzi, jakby z oddali, poprzez oddźwięczność spokojną wieczoru; uniesiony żarem wymowy tłumacza, gdy przez zapomnienie złoży nogę po tej stronie progu, natychmiast przez gospodarza, który nie należy do teozofów i nie wchodzi w żadne układy co do sprawy kast, bywa przyprowadzany do porządku tysiącoletniego--i ów bez gniewu cofa nogę z powrotem.

Z wysokości tego tarasu widać jedynie stare mury okoliczne, z tynkiem, przez żar skruszonych, i roje wron, krążących w powietrzu; jest atoli i jedna rzecz cudowna, która się wznosi tuż blisko, pośrodku tych zwałisk i tej starzyny: to sztuka złotniczej roboty nie zrównanej, której wypukłości zatrzymują obecnie na sobie ostatnie blaski słońca zachodzącego, i na której gromadzą się o tej porze papugi: to jedna z koptł Złotej świątyni.

Kilkakrotnie nawiedzałem szanownego Pandi w jego siedzibie, gdzie całym bogactwem jest biblioteka, składająca się z ksiąg starych i z zamierzchłych rękopisów. Znajdujemy się tu w najstarszej i najświętszej dzielnicy Bena-

resu—oddaleni od dzielnic nowożytnych, które wstętnie przybierają się w pospolitość i przez które przechodzi ów niwelator powszechny: kolej żelazna. I okoliczne tu rzeczy, jeszcze nie popsute, działają na umysł, jak za dawnych czasów; kąpiesz się tedy w tej atmosferze mistycznej Benaresu, która daje skupienie, która wciąż naprowadza myśli na temat śmierci ziemskiej i rzeczy poza bytem ziemskim.

Są więc, jak to powiadali mędrcom z domku białego, miejsca uprzywilejowane; są miasta, jak Benares, Mekka, Lassa, Jerozolima, — do dziś jeszcze tak nasycone modłami, pomimo najścia społecznych zwątpień, że bardziej w nich, niż gdzieindziej, czujesz się wolnym od więzów ciała, bardziej blizkim wieczności. „I przepych świątyni, powiadali mi, i świetność obrzędowa, wszystko ma swój wpływ na dusze. Wszystko tu ma swą wagę”.

Przełom.

„Manas, dusza: po sanskrycku, pierwiastek promienisty, rozlewający się dokola, tak że nie można mu wykreślić tych granic stanowczych, które tworzą odrębną osobowość, nigdy nie wyodrębniony, nie sprowadzony do form pierwiastkowych...”

Tak naucza moja przewodniczka, w ciszy małego domku, przez ptaństwo nawiedzanego, podczas gdy siedzę naprzeciw niej, na skromnej ławeczce, białym płótnem zasłanej.

A wciąż ta jej nauka, w sposób uporzeczywy, w sposób zarazem nieublagany i pełny litości, dąży do zniszczenia w mym umyśle poczucia osobowości. Istoty, które kochałem, moi bliscy, ja sam i inni, wszysey; to tylko cząstki, odłączone na chwilę od wielkiej całości, by w następstwie, gdy czasy i wieki upłyną, znów powróciły do tej otchłannej, niewysłownej jedności, na wieczność całą! Jakże przesmudnie jasne wytłumaczenie tej nieociemnej, choć tak słodkiej wieści ewangelicznej: *az się znów złączycie w łonie Boga.*

Ułudą jest trwająca osobowość tych, których ukochaliśmy; chwilą—ich uśmiechy, wyrazy ich spojrzeń, wszystko, co nam ich odróżniało tak zasadniczo od innych, wszystko, co mam zdawało się odbiciem prawie niematerialnym ich duszy, co mniemaliśmy nieznikomym i niezmiennym tak, jak ich dusza własna. Niegdyś tak wielce, tak rozpacznie przywiązaliśmy do pojęć chrześcijańskich życia, gardziłem roztrząsaniem tej doktryny, burzącej wszystką naszą czułość człowieczą; w Madrasie też ją ostatecznie odepchnąłem, — to prawda, była ona pod formą buddyjską, zimniejszą i okrutniejszą; dziś atoli narzuca mi się ona z chwili na chwilę wciąż bardziej, w całej swej zupełności pierwotnej, tak ją głosili, na początku wieków, nasi wielcy apostołowie, spowici w tajemnicę, — i oto po trwogach i próbach, których ani chcę, ani mogę tłumać, chwilami widzę już, iż w rezultacie zrezygnuję się na tę ilość poćiechy, którą ona dać jeszcze może.

Ostatecznie, oderwanie się, o którym mi mędrcomie prawili, poczęło ważyć w głębi mej duszy; oderwanie się od istot, czy od pamięci ziemskiej tych istot, jeżeli już porzuciły tę ziemię. Trwożące zapytanie już nie przyłączyło się, jak dawniej, do pamięci o tych, których utraciłem; żyją oni bez wątpienia, wolni już prawie od swego ja tyrańskiego i uludnego, — i godzę się już z myślą tego spotkania dalekiego, a raczej tego zlania się z niemi, które nastąpi nie nazajutrz po śmierci, lecz po upływie wieków i wieków; — chociaż trwania pośrednie same przez się — wiem — są nadewszystko uludą pochwytną jedynie przez styczność naszą z mknieniem wcielenia obecnego..

Rozumiem to: stan ten zrzeczenia się przeminie, i powoli, umknąwszy z pod tego wpływu, powrócę do życia, mniemam jednak, że nigdy już w tym stopniu, co przedtem; nowe ziarno, złożone w mej duszy, ma niezawodnie rozplenić się — i zaprowadzić mnie do Benaresu. I jakże to wszystko, co było w mym życiu dotąd powołaniem, ukazuje mi się ze swej strony marnej, opłakanej: ten pochop szalony do barw i kształtów, to uchwycenie się rozpaczne życia doczesnego, to zajadłe mowienie wszystkiego, co płonne, chęć utrzymania tego, co przemija.

Wychodzę wieczorem z domu mędrcom i czas nazewnątrz czyha zawsze, żeby mnie znowu pochwyć.

Błądząc bez celu po Benaresie, tym razem zachodzę wypadkowo w dzielnicę bajader i kurtyzan. Ponad tysiącem namiotów, w których kupcy muślinów, nakrapianych blasz-

kami świecącemi, muślinów złocistych i malowanych, zapalają już lampy, wszystkie piętra wyższe domów, od końca do końca ulicy, należą do istot nocy i uciechy; poczynają się już ukazywać w oknach, w balkonach, przystrojone cudacznie na wielkie szaty wieczorne; za niemi dostrzegasz ich mieszkania oświetlone, przybrane z rozrzutnością dziecięcą w wieńce, szkiełka i zwierciadła, zwieszające się z belek, a na ścianach białych wapiennych bóstwa malowane Ganezy, Anumana lub Kali, krwi chciwej. Na ramionach obnażonych, w uszach i w nozdrzach mienia się pierścienie i drogie kamienie; naszyjniki z żywych kwiatów, z wonią odurzającą, kilku rzędami oplatają ich szyje. Mają one takie same spojrzenia aksamitne i prawdopodobnie takie same ciała z brązu i ambry, jak te niedostępne córy bramistów, które rankiem odstawiają się na brzegach Gangęsu; tą samą też — mniemam — są uludą przelotną.

Myśli mędrcom z Benaresu o Chrześcijaństwie.

„Jeżeli pan jesteś chrześcijaninem, — powiadają mi mędrcomie z Benaresu, — strzeż pan, jak skarbu, tego, co posiadasz i nie szukaj niczego poza tym. Chrześcijaństwo jest symbolem cudownym, cudownie przystosowanym przez wieki do dusz zachodu, symbolem, pod którym mieści się cała prawda. Masz pan Chrystusa, Boskiego mistrza, mistrza wiecznie żywego, bowiem niema wcale śmierci; jest on słusznie *drogą życia*, a nadzieja tych, którzy w Nim umierają, nie zostanie zmyloną.

„Jeżeli atoli dogmat *litera, która zabija*, oburza pański rozum, wtedy chodź pan do nas jedynie. Gdy zakryta dla pana droga modłów i nabożeństwa, my odkryjemy panu drogę wiedzy oderwanej; trudniejszą jest i surowszą, niż tamta, lecz obie, po spełnieniu się wieków, odnajdą się i poprowadzą do jednego celu.

„Modlitwa — powiadają mi jeszcze — nie może nie wpływać na bieg drobnych wypadków tego świata. Atoli dla przemiany i uściszenia dusz, modlitwa jest wszechmocną.

„Nie sądzimy, by Bóg wielki — *Ten, którego Imienia tu się nie używa* — słuchał modłów ludzkich. Tyle atoli cząsteczek Jego, zindywidualizowanych, rozsianych, jako osobowości dobroczynne w zakresie astralnym, czuwa nad nami i strzeże nas!.. Dla was, chrześcijan, jest to Jezus, którego wzywacie: nie wątpię, żywie on, lub ktokolwiek w Nim żyjący, ktokolwiek z Jego, jest tam — i ten was wysłucha.”

K O N I E C.

Trędowaci w północnej Nigrycji.

(według T. J. Tonkina w „Empire Review”).

(Dokończenie.)

Trąd w Sudanie nie różni się materialnie od trądu gdzieindziej. Przyczyną choroby jest pasorzyt roślinny—lasecznik trądu—przedstawiający się w formie tylu mikroskopijnych laseczników, pięć razy dłuższych niż szerokich, że pięć tysięcy ich, rzędem za sobą postawionych, nie zajęłoby przestrzeni dwu i pół centymetra. Choroba jest zaraźliwą zapewne, niema jednak jeszcze na to niezbitego dowodu.

Liczba dotkniętych trądem zwiększa się bardzo powoli. Można by powiedzieć, że choroba starannie wybiera swoje ofiary. Setki ludzi narażonych bywa na chorobę i nie podlegają jej zupełnie; zdaje się to być sprzecznością z twierdzeniem o zaraźliwości, a jednak w istocie sprzeczność ta istnieje. Wchodzą w grę wpływy, wywołujące warunki, które można nazwać *usposobieniem* i przygotowujące danego osobnika do choroby, tak jak pług i rydel przygotowują ziemię do siewu. Podług niektórych, trąd można porównać do pewnego rodzaju siewnika, rozpraszającego nasiona choroby wokół; nasiona te, padając na jałową glebę zdrowego fizycznego ustroju, nie wytwarzają płodu żadnego, podczas gdy pola plugiem i rydłem przeciwności i nędzy przygotowane, przyjmują nasienie i szerzą zarazę.

Jednym z czynników, wpływających bardzo na szerzenie choroby, jest niesłychane niechlujstwo. Weźmy taki przykład: Młody chłopak w Kano pragnie dobić się czegoś, pragnie wznieść się po szczeblach społecznych, rzuca się więc do handlu i zdobywa miejsce z kilkoma innymi przy straganie, którego właściciel dotknięty jest trądem. Obydwaj muszą być porządnie ubrani; właściciel kupuje używane ubranie, nosi czas jakiś, odstępuje chłopakowi, ten sprzedaje je dalej; kursuje ono i jeszcze w postaci łachmanów okrywa żebraków, roznosząc zarazę wśród ludu. Chłopak taki, a pełno podobnych na targowisku w Kano, musi po pewnym czasie ulec trądowi. Ubrania w Sudanie (bawełniane) z rąk do rąk przechodzą; bogaci sprzedają je mniej zamożnym, ci jeszcze biedniejszym, następnie nędzarzom, robotnikom, więźniom, niewolnikom; pościągane z trupów okrywają ludzi zdrowych i rany trędowatych; różne przechodzą koleje, oprócz jednej, jedynej: *wyprania*, oczyszczenia z brudu i zagnieżdżonego jadu.

Pierwszym objawem trądu jest mała plamka czerwona na ręce. Nieszczęśliwy spostrzegając ją; na razie nie przeraża się, zupełnie nie zwraca uwagi. Stopniowo plama się powiększa, pojawiają się inne, biegnie do lekarza: niema wątpliwości—trąd! Rozwój choroby zależy od ustroju fizycznego pacjenta. Przeciętnie w ciągu dwunastu lat mamy następujące objawy: plamy rozproszone, rzadkie, zwiększają się liczebnie, obok drobnych krost, dochodzących wielkości połowy orzecha i pokrywających stopniowo plecy i członki wszystkie. W miarę postępu choroby wzrok słabnie, przychodzą newralgie i częściowy paraliż; palce u rąk i nóg pokrywają się ranami, obejmującymi powoli inne części ciała; gardło, usta i zmieniającymi mowę.

Podobne objawy można nazwać średnio gwałtownymi; bywają łagodniejsze lub sroższe, a te ostatnie mają w sobie coś dramatycznego. Choroba postępuje z piorunującą szybkością; w sześć miesięcy ofiara jej staje się jedną bezkształtną bryłą trędowatą. Uszy zapelniają się krostami, rzęsy i brwi wypadają, policzki na dolnych szczękach przybierają niemożliwe rozmiary, ręce puchną, pamięć zanika. Następuje rozkład: rany broczą, opuchnięte kończyny nie mogą się ruszać, język odpada, usta stają się cuchnącym otworem. Z tym wszystkim, gdy taki chory umiera, ubranie jego, raczej szmaty i strzępy tylko, *nieuprane* przechodzi na użytek człowieka zdrowego.

Ogólne panuje mniemanie, że trąd jest nieuleczalnym. Zapewne nie znaleziono dotąd środka, leczącego go radykalnie i szybko jak np. china febrę i malarję; wszakże nie można nazwać go nieuleczalnym w innym znaczeniu i wypadki uzdrowienia zdarzają się niekiedy. Rzadko słyzy się, aby *istotny* proces choroby trwał dłużej nad lat dwadzieścia, a kiedy pacjent przeżyje tak długo, często się trafia, że wszystkie właściwe objawy trądu znikają zupełnie.

Naturalnie, skutki pozostają—palce u rąk i nóg, zabrane przez chorobę, nie odrastają; niepodobna wszakże uważać za trędowatego człowieka, który od piętnastu lat cieszy się zdrowiem zupełnym, który zdolny jest do pracy, tak jak niepodobna uważać za chorego na ospę człowieka, dotkniętego nią przed kilku laty, dlatego jedynie, że ma po niej ślady.

Innym błędnym mniemaniem jest wiara w dziedziczność trądu. Z pomiędzy wszystkich trędowatych, badanych przez doktora Tonkina w Sudanie zaledwie dziesięciu na stu liczyło pomiędzy przodkami trędowatych—u dziewięćdziesięciu na stu skłonność do choroby pochodziła z innych przyczyn.

Na 100 synów trędowatych znalazł dr. T. mniej niż 10 wypadków trądu u ich rodziców, czyli że: jeżeli z trędowatych, żyjących w pewnym okresie czasu, zaledwie 10 na 100 rodzi się z rodziców czy przodków trędowatych, jeżeli z pomiędzy potomków rodziców chorych mniej niż 10 na 100 objawia skłonność do choroby—znaczy, że wpływ dziedziczności redukuje się do jednego na sto wypadków albo że właściwie nie istnieje wcale.

Jako zauważyliśmy na początku, są warunki życia, sprzyjające rozwojowi choroby. W niektórych krajach warunki te zależą po większej części od pożywienia, które musi być uważane jako jeden z głównych czynników zmniejszenia się odporności krajowców w walce z zarazą trądu.

Tymczasem ogół ludności tamtejszej nie ma prawie innego pożywienia jak roślinne — ubogie i nędzne: rodzaj zupy, zrobionej z ryżu (*Sorghum vulgare*), a w części południowej kraju „yam” (*Dirscorea sativa*) stanowi prawie wyłącznie strawę codzienną; ubodzy rzadko kiedy jadają mięso — z jarzyn bób jest najwięcej rozpowszechniony.

W pokarmie Sudańczyków brak pierwiastków azotowych, niezbędnych do podtrzymania organizmu; daje się to spostrzegać we wszystkich, zarażonych trądem, okolicach świata, tak w stre-

Z naszego konkursu fotograficznego.

(Zdjęcie p. M. Kuścińskiego).



Rybolówstwo na jeziorze Lepelskim.

fie północnej, jak i nad równikiem. Zbadawszy pierwiastki chemiczne narodowego pożywienia ras trędowatych, zobaczymy prawie bez wyjątku ogromną ilość węgla, a duży brak azotu.

Dodawszy do tej organicznej ułomności, inne osłabiające okoliczności i warunki, mieć będziemy prawie wszystkie czynniki, łamiące naturalną siłę ochronną jednostki i usposabiającą ją do choroby. W Sudanie najwybitniejszą okolicznością, ułatwiającą destrukcyjną działalność trądu,

jest stałe krążenie używanych i brudnych ubrań wśród ludu, posługiwanie się kołdrami, matami i t. p. przedmiotami *niгда* niepranymi, zabranymi niejednokrotnie prosto z broczących ran trędowatego.

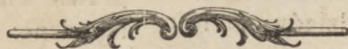
Zapewne, najlepszym idealnym środkiem zaradczym byłoby izolowanie chorych; w kraju jednak, gdzie trąd jest tak rozpowszechniony jak w Sudanie, żadna siła ludzka nie zdołałaby przeprowadzić przymusowego rozdziału. Jedynym

możliwym ratunkiem jest stopniowe ulepszanie warunków ogólnych, szczególnie djetetycznych, w klasach uboższych.

Doktor Tonkin robi nadzieję, że, kiedy wielkie cywilizacyjne dzieło, rozpoczęte przez Anglię w Nigrycji Północnej, zostanie dokonane, trąd

zniknie zupełnie w tamtych stronach, tak jak zniknął przed dwoma wiekami z wysp Brytańskich. Trąd nie jest chorobą, któraby mogła stać się upór prawdziwej wyższej cywilizacji.

Wł. Z.



Książki i Czasopisma.

Wydawnictwa gwiazdkowe księgarni K. Treptego w Warszawie:

W. Gąsiorowski, *Huragan*. Powieść historyczna z epoki Napoleońskiej, przerobiona dla młodzieży przez autora. Z 28 rysunkami w tekście. Zajmująca ta powieść, w umiejętnej przeróbce, dokonanej ręką autorską, stanowi bardzo dobrą lekturę dla młodzieży, wśród której też zapewne zyska poczytność. Jako podarek gwiazdkowy książka jest bardzo odpowiednia ze względu na swoją wytworną szatę — piękny kolorowy rysunek na okładce.

Drugim wydawnictwem, również nader wytwornie wykonanym, jest książka tegoż autora: *Było to pod Somosierra*, opowieść dziejowa z 32 reprodukcjami obrazów i portretów.

W *Trampczyński. Obłężenie Paryża*, powieść historyczna dla młodzieży z 20 rysunkami. Interesujące opowiadanie o smutnych dla Francji czasach, ze zrecznie osnutą fabułą, w której wybitne role grają dwaj Polacy: Brzozowski i Putrament. Doskonale harmonizują z treścią ilustracje utalentowanego rysownika Illinicza.

Opis kraju. Od dwu lat blisko pojawiają się periodycznie w „Przyjacielu Dzieci” poezje Władysława Karolego, pod ogólnym tytułem „Kraj w pieśni”. W ubiegłym roku opisana była Warszawa z jej pamiątkami, podaniami i legendami. W roku bieżącym ukazują się opisy innych miejscowości, z których zauważyliśmy: Czersk, Pultusk, Włocławek, Łowicz, Kutno. Rzecz ta pisana jest ładnym językiem i, jak widać, oparta na gruntownym wystudjowaniu opisywanych miejscowości. Tę pracę poetycką, o której pochlebnie się wyraża między innymi Wiktor Gomulicki, warto, by autor wydał w osobnym zbiorku.

W sprawie... nazbyt już nas kompromitującej. Pod takim tytułem wydał niezmoroowany propagator idei esperantycznej p. A. B. Brzostowski „List otwarty do Redaktorów pism polskich i Przewodniczących naszych Towarzystw Naukowo literackich ad usum ich korespondentów zagranicznych.” Z zapałem i wiarą w przyszłość języka Esperanto napisana broszurka, zachęca do studjów nad tym językiem, zbijając niesłuszne zarzuty, z różnych stron kierowane przeciw niemu. Fakty, przytaczane przez p. Brzostowskiego, znane są czytelnikom naszego pisma z „Kroniki Esperantycznej”, którą od roku przeszło prowadzi u nas autor omawianej broszurki.



ROZMAITOSCI.

Liczba wszystkich okrętów świata wynosi podług Lloyds Register 29.943, razem parowych i żaglowych, z ogólną pojemnością 33 643.131 ton; na każdy zatym statek wypada przeciętnie 1.123 t. Do samej Anglii należy 11.134 okrętów z pojemnością 16.006.374 t. co wynosi połowę pojemności wszystkich pozostałych okrętów, razem wziętych. Przeciętnie każdy okręt angielski może pomieścić 1.437 t.; stąd wynika, że Anglicy budują znacznie większe okręty, niż inne narody.

H. R.

Wiek profesorów uniwersytetów. Na podstawie około 1500 danych, dotyczących wieku profesorów wyższych zakładów naukowych Niemiec, Austrii i Szwajcarii, w zimowym semestrze roku 1901/2 obliczono, że przeciętny wiek profesora wypadł w tym roku lat 53,4, t. j. o 2,9 lat więcej niż w roku 1891/2. Najstarszymi okazali się profesorowie medycyny, gdyż przeciętny ich wiek wynosi 54,8 lata; następnie po nich miejsce zajmują prawnicy. Profesorów, mających mniej, niż lat 30, było zaledwie 2, powyżej zaś lat 70—około 60; najstarsi wiekiem wykładają w Berlinie, Lipsku i Monachjum, najmłodszy w Heidelbergu, Strasburgu i Wiedniu.

H. R.

Sławna drukarnia. Drukarnia uniwersytetu w Oksfordzie założona została w r. 1478. Do r. 1600 wydała ogółem 125 książek, w następnym już jednak stuleciu wyszło z niej 2690 dzieł, w dziewiętnastym zaś wieku około 11.000.

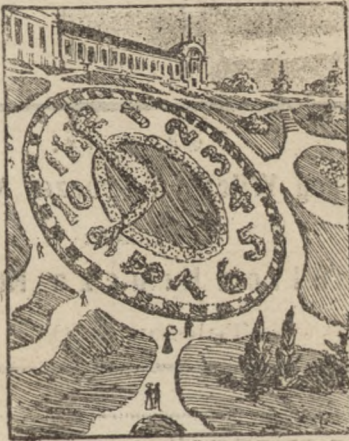
Omawiana drukarnia wraz z drukarnią Królewską i z drukarnią uniwersytetu w Cambridge posiada monopol na drukowanie Biblii. Przywilej ten pochodzi z roku 1632, a przyznano go w celu zapewnienia wydawnictwu Biblii poprawnego tekstu i druku. Biblia oksfordska liczy już 71 wydań, z których każde połączone jest z nadzwyczajnymi trudnościami. Zanim książka puszcza

czona zostanie w obieg, podlega *dwudziestokrotnej* korekcie. Nic zatem dziwnego, że przez cały czas wydawania Biblii zaledwie pięć razy wyplacana była nagroda, przeznaczona dla tego, kto wykryje w książce błąd, bądź zecerski, bądź w tekście.

Rozumie się, że wobec ilości wydawanych obecnie w oksfordzkiej drukarni dzieł, zastosowane mogą być w niej najnowsze wynalazki w technice drukarskiej

H. R.

Zegar kwiatowy w Saint-Louis Na placu wystawy w Saint Louis urządzono olbrzymich rozmiarów cyferblat, średnicy 35 metrów; skazówka minutowa długa na 16 metrów, każda liczba, oznaczająca godzinę ma 5 metrów długości.



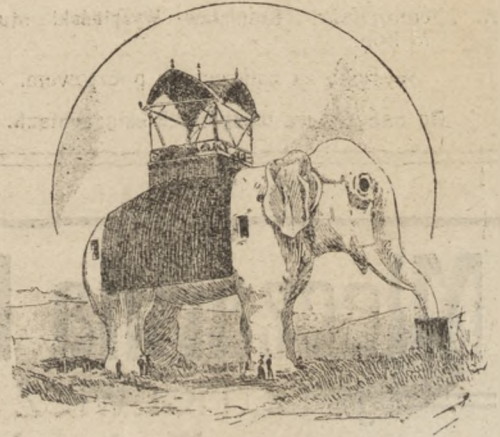
Zegar kwiatowy.

Cyferblat nie jest bynajmniej ani złoty, ani srebrny. Złożyło się na niego jedynie królestwo roślin. Kwiaty i liście o przepysznych i różnorodnych barwach stanowią całą jego powierzchnię, nie wyjmując cyfr. Jedynie skazówki są stalowe, a i te pokryte pudełeczkami z ziemią, w których rosną najpyszniejsze kwiaty.

Mechanizm zegara ukryty jest pod ziemią w pewnej odległości, i połączony ze skazówkami za pomocą aparatu elektrycznego. Nocą, ten „floral clock”, (zegar kwiatowy) jak nazywają ten olbrzymi zegar, oświetlony jest tysiącem błyszczących lampek. Umieszczony na stołu pagórka widoczny jest zdaleka. Ta „atrakcja” wy-

stawy powstała z inicjatywy jednego ze znaczących ziemian amerykańskich i znajduje się w pobliżu pałacu rolnictwa.

Słoń – jako hotel. Kąpielowe miasto Ameryki, Atlantic-City posiada nowy, oryginalny kudynek wzbudzający podziw wśród turystów i gości. Jest to hotel, urządzony na grzbiecie słonia. Pomysł nie jest zupełnie nowy, bo i Paryż miał już takiego „gruboskórego”, na którego grzbiecie można było wypić szklaneczkę piwa lub mazagranu, ale daleko mu było do rozmiarów amerykańskiego „karawanseraju”.



Słoń jako hotel

Mieści się w nim 42 pokoje i obszerna sala jadalna. Kuchnie zbudowano na zewnątrz a potrawy dostają się do „jadalni” przez głowę słonia, za pomocą windy, umieszczonej w trąbie. Z belwederu na grzbiecie można podziwiać piękny i niezmierny widok na okolicę Atlantic City, niezbyt odległy od Nowego Jorku, szczyt się posiadaniem jednego z najpiękniejszych wybrzeży morskich; jest to też miejscowość kąpielowa Stanów Zjednoczonych, największym ciesząc się powodzeniem.



Od Administracji.

Uprzejmie prosimy Szanownych Prenumeratorów o wczesne nadsyłanie przedpłaty na rok 1905, ze względu na konieczność uregulowania nakładu, co dla każdego wydawnictwa stanowi sprawę pierwszorzędną wagi. Prosimy też życzliwych naszemu piśmie o rozpowszechnianie w kołach znajomych wiadomości o tygodniku „NAKOŁO ŚWIATA”. Gdyby każdy nasz prenumeratorem zechciał pozyskać dla nas **jednego** tylko nowego odbiorcę, piśmie mogłoby się rozwijać pomyślnie i wprowadzić pożądane dla czytelników ulepszenia.

NAJNOWSZE WYDAWNICTWA

Księgarni T. Paprockiego i S-ki
Nowy-Świat 37.

W. Bölsche Pochodzenie człowieka z rysunkami w tekście i z rysunkiem „rodziny pierwotnej” na okładce 60 kop.

Fr. Drlina prof. Rozwój umysłowy ludów Europy 2 rub.

Eng. Dühring Wyższe wykształcenie zawodowe kobiet i współczesna nauka uniwersytecka z dodaniem uwag o zasadach przewodnich samokształcenia i samokierownictwa duchowego, 80 kop.

A. Niemojeuski. Stanisław Wyspiański studjum, 75 kop.

Wysyłka za zaliczeniem pocztowem.

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

KSIĘGARNIA NAUKOWA

Warszawa, Krucza № 44.

poleca **NOWOŚĆ:**

Marjusz Zaruski Szturman marynarki handlowej

Współczesna Żegluga Morska

Doki, budowa okrętów żaglowych i parowych, przybory żeglarskie z 82 rysunkami w tekście.

Do nabycia we wszystkich księgarniach
cena kop. 60.

Mleczarnia Polska

— J. DUTKIEWICZ i S-ka —
w Warszawie,

GLÓWNA:

róg Wilczej i Kruczej Nr. 16.

FILJA:

ulica Krucza Nr. 44.

12-7

Telefon 4464.

„NAJNOWSZA MAPA KRÓLESTWA POLSKIEGO” kolorowana

wielkości 62×53 centm. z podziałem na gubernje, wykazem dróg żelaznych, szosowych i wskazaniem odległości na nich. Mapa, naklejona na płótnie 50 k., za przesyłkę i opakowanie 20 k. Mapa w teczce ozdobnej kolorowej ze złoconiami 80 kop., z przesyłką pocztową 1 rb. Mapa na półwałkach do zawieszenia na ścianie 90 kop., z przesyłką pocztową 1 rub. 20 kop. Mapa ścienna na wałkach 1 rub. 20 kop., z przesyłką pocztową 1 rub. 50 kop.

Do nabycia w Administracji tygodnika „NAOKOŁO ŚWIATA” Hoża 52.

Wielka zupełna wyprzedaż!

w składzie dywanów i artykułów meblowych

HENRYKA RADECKIEGO

Marszałkowska 112, 1-e piętro front, przy ulicy Chmielnej.

Treść № 52. Z naszego konkursu fotograficznego (rysunki).—Indje, przez Piotra Loti'ego, tłumaczył Józef Janowski.—Trędowaci w północnej Nigrycji, przez Wł. Z.—Spis artykułów.—Książki i czasopisma.—Rozmaitości (z rysunkami).—Od Administracji.—Ogłoszenia.

Treść „Biblioteki ilustrowanej podróży i powieści.” Chancellor. Notatki podróżnego przez Juliusza Verne, str. 89—104).

Agientura w Łodzi:
Księgarnia L. Fiszera,
Piotrkowska № 48.

Adres Redakcji i Administracji:
Warszawa, ulica Hoża № 52 m. 4, na dole.

Agientura w Częstochowie:
Księgarnia J. Nowickiego i S-ki,
Aleja II № 43.

Wydawca: Antoni Orłowski.

Za redaktora: Antoni Orłowski.